GLOBALNIE · ANALIZA

DEMOGRAFICZNA KLĘSKA EUROPY

Witold Repetowicz · 24 listopada 2022



Przez setki lat Europa odgrywała dominującą rolę polityczną na świecie, kształtując historię naszej planety. W przededniu I wojny światowej mało kto mógłby sobie wyobrazić, że zaledwie 100 lat później walczące w niej potęgi znajdą się pod presją demograficzną tych części świata, które wówczas odgrywały drugorzędne znaczenie. Ale Europa przestała rozumieć siłę demografii, koncentrując się wyłącznie na jej aspekcie ekonomicznym.

Historyczna dominacja Europy

Kontynenty i związane z nimi kręgi kulturowe nie rozwijały się równomiernie. Obecny rewizjonizm historyczny, dążący do kwestionowania roli europejskiej cywilizacji i ukazywania jej wyłącznie w negatywnym świetle, stara się jednakże to relatywizować, przekonując, że kultura plemion Ameryki Północnej czy środkowej Afryki w XVI w. w niczym nie ustępowała europejskiej. Zdaniem oszalałych wokeistów była po prostu inna, a ten, kto ją kwestionuje, jest rasistą. Oczywiście, cywilizacja ludzka nie zrodziła się w Europie, lecz w dolinach dwurzecza Eufratu i Tygrysu oraz Nilu. Znacznie później dołączyły do nich cywilizacje Indusu i Jangcy. Jednak gdy Chiny w III w. p.n.e. okrzepły politycznie pod rządami Qin Shi Huanga, znanego jako Pierwszy Cesarz, a Czandragupta Maurja wiek wcześniej stworzył pierwsze imperium hinduskie, cywilizacja już dawno dotarła również do Europy i nasz kontynent zaczął sięgać po dominację. Zresztą to najazd Aleksandra Macedońskiego na Indie przyczynił się do powstania Imperium Mauriów, a

po wycofaniu się macedońskiego zdobywcy greckie królestwa jeszcze długo istniały na części terytorium dzisiejszych Indii, Pakistanu i Afganistanu.

> Podbój perskiego Imperium Achemenidów przez Aleksandra rozpoczął długą erę politycznej i kulturowej dominacji Europy – najpierw Grecji, a potem Rzymu.

Chiny, przynajmniej do XIII w., żyły swoim życiem, mając niewielkie kontakty z resztą świata. Podobnie też było z Indiami. Centrum świata przesunęło się do basenu Morza Śródziemnego. Na terenie obu Ameryk, Afryki czy Australii jeszcze długo nie było żadnych organizmów państwowych, a liczba tamtejszej ludności była znacznie mniejsza niż Europy (prawdopodobnie łącznie była mniejsza niż 1/3 ówczesnej populacji europejskiej). Europa oczywiście nie mogła się równać populacyjnie azjatyckim potęgom demograficznym takim jak Indie czy Chiny, ale, jak już wspomniałem, angażowały się one jedynie we własne sprawy.

Ocenia się, że na początku naszej ery Rzymskie Imperium liczyło sobie 45 mln mieszkańców, co stanowiło ok. 18% populacji ziemskiej, natomiast jego główny rywal geopolityczny, Imperium Partów, miał ich tylko 8 mln. Tysiąc lat później, tuż przed rozpoczęciem krucjat, trzy największe podmioty świata muzułmańskiego, tj. Kalifat Fatymidzki, perskie Imperium Bujidów oraz kalifat Kordoby, liczyły łącznie 26 mln mieszkańców, podczas gdy populacja Europy oceniana była na 40 mln. Wśród największych populacyjnie państw świata były Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego (ok. 12 mln), Bizancjum (ok. 12 mln), Francja (7 mln) i Ruś (5 mln). Rodząca się Polska miała ok. 1 mln mieszkańców i nie znajdowała się w ogonku ówczesnych państw pod tym względem, choć okres populacyjnej świetności naszego państwa miał dopiero nadejść.

CZYTAJ TAKŻE: Redakcja Nowego Ładu zaprasza na debatę pt. „Jak uniknąć demograficznej katastrofy?”

Demograficzna broń Europy

Na progu ery nowożytnej, ok. 1500 r., gdy kontakty międzykontynentalne (i międzycywilizacyjne) zaczęły się coraz szybciej rozwijać (z różnymi tego konsekwencjami dla różnych cywilizacji), populacja świata, według współczesnych szacunków, wynosiła ok. 438 mln, z czego 78 mln (18%) mieszkało w Europie. Tymczasem ludność obu Ameryk oceniana jest na ok. 20 mln. Zwolennicy multi-kulti próbują przy tym przekonywać, że skoro europejscy „migranci” zajęli Amerykę, to powinni do Europy wpuszczać migrantów z Afryki.

> Jest to jedno z najbardziej absurdalnych twierdzeń, gdyż historia prekolumbijskiej populacji amerykańskiej pokazuje coś dokładnie odwrotnego – konsekwencją wpuszczenia migrantów ze świata populacyjnie dominującego jest nieuchronnie zdominowanie przez nich ludności autochtonicznej (o ile nie całkowita eksterminacja).

Oczywiście podbój obu Ameryk przez Europejczyków był również efektem naszej cywilizacyjnej dominacji w tym czasie, ale czynnik demograficzny nie powinien być tu lekceważony. Broń demograficzna odegrała kluczową rolę w tym procesie.

Warto przy tym dodać, że wokeiści stają obecnie na głowie, by przepisywać historię świata na nowo, kwestionując cywilizacyjną przewagę Europy nad na przykład prekolumbijską Ameryką. Rzekomo europejskie „ciemne średniowiecze" ma być mniej warte niż mądrości „starożytnych" (tak naprawdę te cywilizacje zaczęły się rozwijać, gdy u nas trwało już średniowiecze) Majów, Inków lub Polinezyjczyków, nie mówiąc już o Chińczykach, Hindusach czy przede wszystkim świecie muzułmańskim. Faktem jest, że w XIX i przez większą część XX w. dominacja polityczna Europy oraz jej kręgu cywilizacyjnego (czyli m.in. USA) spowodowała koszmarny europocentryzm przejawiający się niedostrzeganiem historyczno-kulturowych perspektyw i dorobku innych cywilizacji. Faktem jest,że również w Afryce istniały organizmy państwowe przed nastaniem epoki kolonialnej, jednakże ich rozwój był na nieporównywalnie niższym poziomie niż w naszym kręgu cywilizacyjnym. Niemniej rozwiązaniem nie jest wychylanie wahadła absurdu w drugą stronę, na dodatek w chwili, gdy nasza cywilizacja powinna się bronić przed kulturowo-demograficznym podbojem. Morale i dorobek kulturowy również są czynnikami determinującymi potęgę.

> W połowie XVII w. Rzeczpospolita Obojga Narodów, ze swoją ok. 11-milionową populacją, znalazła się w pierwszej dziesiątce największych potęg demograficznych świata.

Rosja prawdopodobnie miała wówczas nieco mniejsze zaludnienie od nas, a całe Imperium Osmańskie, obejmujące Afrykę Północną (z wyjątkiem Maroka), Bliski Wschód, Anatolię, Grecję oraz Bałkany, liczyło raptem 27 mln (sama dzisiejsza Turcja i Bliski Wschód, ale bez Iranu – ok. 10 mln, a cała muzułmańska ludność imperium – ok. 20 mln). Szacuje się, że łącznie żyło wówczas na świecie ok. 600 mln ludzi, w tym ok. 120 mln w Europie (ok. 20%). W Afryce mieszkało wtedy ok. 60 mln, z czego ok. 22 mln w Afryce Północnej. Warto podkreślić, iż demografia ma zarówno bezpośredni, jak i pośredni (np. determinując siłę militarną) wpływ na potęgę. Zatem trudno się dziwić, że Imparium Osmańskie dotarło do kresu swoich możliwości i nie zdołało kontynuować swoich podbojów. Szarża naszej husarii pod Wiedniem była wisienką na torcie, lecz demograficzna dominacja Europy oznaczała nieuchronność końca imperialnej historii Turcji osmańskiej.

U progu epoki kolonialnej proporcje demograficzne zmieniły się jeszcze bardziej na korzyść Europy i jej cywilizacji. Na początku XIX w. populacja świata osiągnęła 1 mld, z czego ok. 30% ludzkości mieszkało w Chinach, a kolejne 20% w Indiach, natomiast populacja Europy stanowiła ok. 21%. W Afryce mieszkało zaledwie 7% ludności, z czego 1-2% w Afryce Północnej. Trudno się zatem dziwić, że europejskie mocarstwa nie miały problemu z kolonizacją Czarnego Lądu. Sama Republika Francuska (bez terytoriów podległych) w 1800 roku miała ok. 27 mln mieszkańców, a więc mniej więcej tyle samo, co całe ówczesne Imperium Osmańskie (na terenie dzisiejszej Turcji mieszkało wówczas ok. 8-9 mln mieszkańców). Prawa demografii w procesie kolonizacji miały równie duże znaczenie co cywilizacyjne zacofanie Afryki.

OGLĄDAJ TAKŻE: Rodzina – najlepsza inwestycja na niepewne czasy? Anna Bosak, Fundacja Priorytety

Kataklizm demograficzny w Europie

Gdyby w chwili wybuchu I wojny światowej ktoś zaczął wieszczyć, że Europę będą zalewać fale przybyszów z Afryki, świata islamu oraz Azji, to wzięto by go za wariata. Europa była u szczytu swojej potęgi. Sto lat wcześniej, na kongresie w Wiedniu, ukonstytuował się koncert mocarstw składający się z Francji, Wielkiej Brytanii, Prus, Austrii i Rosji, których łączna populacja (wraz z wszystkimi terytoriami im podległymi) wynosiła wówczas ok. 170 mln, a w przededniu I wojny światowej stanowiła ok. 43% z 1,7 mld ludzkości.

> Sama Europa (wraz z Imperium Rosyjskim) liczyła wówczas pół miliarda mieszkańców, co stanowiło 28% populacji ziemskiej, a licząc z USA, Kanadą, Australią i Nową Zelandią (czyli państwami wyrastającymi z tego samego pnia cywilizacyjnego) była to ponad jedna trzecia ludzkości (jeżeli dodamy do tego jeszcze Amerykę Łacińską, to było to ok. 814 mln, czyli 45% ludzkości). W całej Afryce było ledwie 125 mln, zatem ok. 7% mieszkańców naszej planety.

Byliśmy pępkiem świata. Nasza europocentryczność miała uzasadnienie.

Obie wojny światowe oczywiście trochę przetrzebiły populację Europy, ale prawdziwy kataklizm nadszedł dopiero później. Od początku XX w. można też operować bardziej pewnymi danymi. Polskę w przededniu II wojny światowej zamieszkiwało 35 mln ludności, co stawiało ją znów w pierwszej dziesiątce najludniejszych państw świata (licząc imperia kolonialne bez ich kolonii). Wraz z nią znajdowały się tam też cztery inne państwa europejskie: Rosja – 108 mln (chodzi o Rosyjską SFRR, bez innych republik ZSRR), Niemcy – 69 mln (w granicach Republiki Weimarskiej), Wielka Brytania – 48 mlnoraz Francja – 42 mln.Poza tym były oczywiście Chiny (ok. 520 mln), Indie (ok. 378 mln – licząc razem z późniejszym Pakistanem i Bangladeszem), USA (150 mln), Japonia (72 mln) i Brazylia (40 mln). Populacja całej Afryki liczyła natomiast 165 mln, a zatem była 4,7 razy większa niż Polski. Dziś jest 38, a do 2050 r. będzie 75 razy większa.

Po II wojnie światowej Polska z 25-milionową populacją spadła na 19. miejsce (w odniesieniu do dzisiejszej mapy świata, a więc uwzględniającej państwa, które powstały później). W 1950 r. populacja świata wzrosła do 2,5 mld, z czego 520 mln mieszkało w Europie (21%), a 228 mln w Afryce (9%). Zarówno Turcja (21 mln), największe państwo arabskie, tj. Egipt (również 21 mln), jak i Iran (16 mln) miały populację mniejszą niż Polska. Z obecnych państw afrykańskich największa była Nigeria z niespełna 32-milionową ludnością, a Pakistan z 40-milionową populacją był mniejszy niż Francja, Włochy, Wielka Brytania, Niemcy i oczywiście Rosja. Cały Bliski Wschód liczył sobie nieco ponad 20 mln (dziś 180 mln), a największym państwem był Irak z 5-milionową populacją (obecnie 42 mln). Ludność Kurdów, których uważa się za największy naród bez państwa, liczyła wówczas nie więcej niż 6 mln. Dziś jest to ok. 38 mln, z czego ok. 2 mln mieszka w Europie.

W 1950 r. największymi populacyjnie państwami świata były kolejno Chiny, Indie oraz USA, i to nie uległo do dzisiaj zmianie. 72 lata temu w pierwszej dziesiątce były cztery państwa europejskie (Rosja, Niemcy, Wielka Brytania i Włochy), a w drugiej dziesiątce kolejne cztery (Francja, Ukraina, Hiszpania i Polska). Dziś natomiast w pierwszej dziesiątce została tylko Rosja (spadła jednak z 4. na 9. miejsce), a w

drugiej dziesiątce ostały się tylko Niemcy (19. miejsce). Polska jest obecnie na 38. miejscu. Turcja wyprzedziła nas w 1965 r., a ok. 2015 r. miała już dwa razy więcej mieszkańców niż my. Irak jeszcze 35 lat temu miał dwa razy mniejszą populację od naszej, ale przegonił nas 5 lat temu, a za mniej niż 15 lat będzie miał dwa razy większą populację naszej niż my. Obecnie w pierwszej dziesiątce najludniejszych państw świata jest wciąż tylko jedno państwo afrykańskie – Nigeria z ponad 200-milionową populacją. W drugiej dziesiątce natomiast znajdują się Etiopia, Egipt i Demokratyczna Republika Kongo (państwo, które w 1950 r. było na 32. miejscu z 13,5 mln mieszkańców, a obecnie liczy 90 mln). Turcja i Iran są odpowiednio na 17. i 18. miejscu z ponad 80-milionowymi populacjami. Wielka Brytania, Francja, Włochy i Hiszpania spadły do trzeciej dziesiątki.

CZYTAJ TAKŻE: Migracjonizm a migracja

Jest źle, będzie gorzej

Ale będzie jeszcze gorzej. Prognozy na 2050 r. przewidują, że w pierwszej dziesiątce nie będzie już żadnego państwa europejskiego, a USA spadną na 4. miejsce (na trzecie awansuje Nigeria z ponad 400-milionową populacją). W pierwszej dziesiątce znajdą się również Etiopia i Kongo, a w drugiej Egipt, Tanzania i Kenia. Iran i Turcja mniej więcej utrzymają swoje pozycje (odpowiednio 18. i 19. miejsce), a Rosja znajdzie się na 14. miejscu ze 135-milionową populacją (tyle że według niektórych prognoz etniczni Rosjanie będą wówczas stanowić około połowę tej liczby). Irak z 77-milionową populacją przegoni Niemcy i będzie deptał po piętach Turcji, plasując się na 22. miejscu. Dopiero w trzeciej dziesiątce znajdą się Niemcy, Wielka Brytania, Francja i Włochy, a Polska z 33 mln mieszkańców zajmie dopiero 58. miejsce. Przed nami będzie m.in. pustynny Niger z 44-milionowąpopulacją, który w 1950 r. miał ledwie 3 miliony mieszkańców. Świat będzie wówczas liczył 9,7 mld ludności, z czego Europa będzie miała 710 mln, a Afryka – 2,5 mld. W tym czasie łączna liczba mieszkańców Chin i Indii wynosić będzie nieco ponad 3 mld (razem z Pakistanem i Bangladeszem – 3,5 mld). Przypomnę, że w 1800 r. było to 50% ludzkiej populacji, podczas gdy w Afryce było tylko 7%.

Można oczywiście te prognozy bagatelizować i twierdzić, że wszystko się może jeszcze zmienić. W perspektywie 2050 r. jest to mało prawdopodobne.

> Bagatelizowanie problemu nieproporcjonalnego wzrostu populacji Afryki i Bliskiego Wschodu ma zresztą długą tradycję, a dane pokazują, że ten, który już nastąpił, jest większy, niż był prognozowany.

Nie można też oczekiwać, że Afryka zdoła zadekretować ograniczenie prokreacji, tak jak to zrobiły niegdyś Chiny, wprowadzając politykę „jednego dziecka", gdyż sprzyjał im fakt, że było to jedno państwo i to rządzone w sposób autorytarny, a w Afryce są 54 państwa o różnych ustrojach. W dodatku kontynent ten jest mocno podzielony plemiennie i religijnie, co sprzyja „demograficznemu wyścigowi zbrojeń". Afrykańczycy na demografię spoglądają bowiem zupełnie inaczej niż Europejczycy. W rozmnażaniu widzą siłę i dlatego tam, gdzie występuje rywalizacja różnych grup, tam przyrost naturalny jest większy. Toteż w czasie wojen (np. w Demokratycznej Republice Kongo) próbowano również wyłączać kobiety z wrogich grup z cyklu prokreacyjnego, dokonując na nich gwałtów. Ani wojny, ani epidemie nie pow-

strzymują jednak przyrostu naturalnego. Potwierdzają to dane statystyczne – w krajach arabskich takich jak Jemen, Irak czy Syria, ale też afrykańskich (wspomniana Demokratyczna Republika Konga) populacja rośnie szybciej, bo kobiety rodzą „na zapas". Ludzie ci wiedzą, że ta grupa, która będzie większa, zdominuje mniejsze. Oczywiście jest jeszcze jeden czynnik wpływający na liczbę populacji, tj. migracja, ale to akurat z perspektywy Europejczyków marne pocieszenie, choć wokeiści niewątpliwie uważają inaczej.

Celem tego artykułu nie jest nawoływanie do rodzenia dzieci, lecz przedstawienie faktów oraz tego, co z nich wynika. Populacja odgrywała, odgrywa i będzie odgrywać kluczową rolę w rywalizacji o potęgę, gdyż stanowi kluczowy zasób determinujący potencjał państwa. Wszystkie definicje potęgi uwzględniają czynnik demograficzny, który w poszczególnych wzorach na obliczenie potęgi występuje wraz z potencjałem terytorialnym jako tzw. masa krytyczna państwa. Jednakże rola demografii nie ogranicza się do tego wymiaru, ma ona bowiem również wpływ na siłę militarną oraz potencjał gospodarczy. Chodzi przy tym nie tylko o wielkość populacji, ale również o jej strukturę i zdolność państwa do jej właściwego wykorzystania. Według klasyfikacji prof. W. Kitlera siłę narodową (potęgę) kształtują trzy grupy czynników: społeczne, kulturowe i materialno-energetyczne, między którymi zachodzą związki synergii oraz substytucji. Potencjał demograficzny wchodzi w skład czynników społecznych, ale jednocześnie odgrywa ważną rolę w kształtowaniu czynników energetyczno-materialnych, stanowiąc zarówno zasób siły roboczej (nie tylko w wymiarze fizycznym, lecz również intelektualnym), jak i potencjał ludzki sił zbrojnych oraz bezpieczeństwa. Ponadto to ludzie tworzą kulturę, więc od nich zależy morale narodu, co zawiera się w pojęciu czynników kulturowych. Zwalczanie własnej kultury, dekonstruowanie tożsamości i narzucanie wypaczonej narracji historycznej opartej na kulturze wstydu służy pozbawianiu tej siły narodowej i uleganiu innym. Ta rywalizacja nie jest ograniczona do państw, ale w szerszym wymiarze dotyczy również cywilizacji i dlatego prowadzi to Europę ku zagładzie. I tylko w naszej cywilizacji pojawiają się głosy (a raczej wrzaski), że obrona swojej tożsamości to rasizm.

Europejczycy, w tym ostatnio Polacy, na problemy demograficzne spoglądają niemal wyłącznie w kontekście ekonomicznym, ignorując aspekt kulturowy i tożsamościowy. Dlatego nie rozumieją prawideł rządzących współczesną demografią, a także nie są w stanie pojąć tego, że inne cywilizacje świata, w tym w szczególności mieszkańcy Afryki i znacznej części świata muzułmańskiego, traktują demografię jako siłę w starciu z rywalami. Może to być rywalizacja z sąsiednim klanem, plemieniem, państwem czy też innym kręgiem cywilizacyjnym, w tym z nami, Europejczykami.

Jeden z arabskich dyplomatów opowiedział mi kiedyś koraniczną wersję historii Sodomy i Gomory z zaskakującą puentą. Otóż porażka Lota miała być spowodowana tym, że był sam i nie stało za nim silne plemię. Dlatego Allah powierzył misję szerzenia islamu Mahometowi, który pochodził z dominującego w Mekce plemienia Kurajszytów. Mahomet nie był więc sam, lecz miał za sobą ludzi. Jeśli się ich nie ma, jest się skazanym na porażkę. I tak to działa również dzisiaj w tamtym świecie. Oczywiście pozostaje jeszcze kwestia zdolności wykorzystania potencjału demograficznego. Jeśli władze nie potrafią tego zrobić, to prowadzi to do destabilizacji i wreszcie rewolucji.

Niedawno też uczestniczyłem w konferencji w Bagdadzie. Podczas jej trwania były iracki minister pracy z rozbrajającą szczerością stwierdził, że od 2003 r. liczba ludności w tym kraju wzrosła z 25 mln do 42 mln, więc jak on może załatwić pracę tym 17 mln, które się nagle pojawiły. Jeśli nie potrafi się w sposób konstruktywny wykorzystać potencjału demograficznego, to można ostatecznie go zmilitaryzować i zacząć jakąś wojnę albo starać się wypchnąć w formie strumienia migracyjnego. Póki co właśnie to się dzie-

je. Ale pokrywanie demograficznego deficytu migrantami z innych kręgów kulturowych nie będzie czynnikiem kształtującym siłę narodową. Wręcz przeciwnie.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/demograficzna-kleska-europy/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć